



## MIESIĘCZNIK

Młodzieży Państw. Gimnazjum im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach.

Adres Redakcji i Administracji:  
Puławy, Państw. Gimnazjum im. ks. A. Czartoryskiego.

Cena 40 gr.

### Epopeja chłopska Reymonta.

II

Minęło kilka tygodni a pożycie Boryny z Jagusią, osłonięte początkowo pozorami szczęścia, zaczęło się psuć powoli. Stary Boryna, lubo chłop majątny, jednak z powodu podeszłego wieku był dla młodziutkiej Jagusi niebardzo odpowiedni. A także Antek coraz namiętniej kochał się w Jagusi, za co ze strony żony Hanki spotykały go częste wymówki.

Na takim tle wyrasta dramat rodzinny w domu Borynów, którego wynikiem będzie zawzięta nienawiść rodzinna. Dla Jagusi zaś owa grzeszna



miłość będzie przyczyną poważnych zmartwień, a nawet wstrząsającej tragedji. Nadomiar dramat rodzinny splata się z dramatem całej wsi.

Oto raz chłopci lipeccy zebrali się całą gromadą z siekierami, widłami i na sankach pewnego zimowego dnia urządzili wyprawę do pobliskiego lasu. Chodziło im bowiem o to, że dziedzic sąsiedniego majątku rąbał bez pozwolenia chłopski las. Wstępne pertraktacje pokojowe chłopów nic nie pomogły. Stąd wszczęła się krwawą bójka. A trzeba wiedzieć, że chłopci lipeccy to nie ladaco, to „chłopy“ silne, jak te dęby stuletnie, harde a nie ustępliwe, gotowe walczyć o swoje do ostatniej krwi. Tu następuje artystyczny obraz bójki, obraz utrzymany całkowicie w stylu homeryckim. Postaci Borynów, Paczesiów i innych lipeckich chłopów urastają do wielkości jakichś mitycznych herosów, idących w krwawe zapasy. Wzięto się za bary, silnie a potężnie, „chłop z chłopem, pięść na pięść, siła na siłę“. Walczono zawzięcie. Stary Boryna zawsze całej wsi przodował. Chwycił borowego za barki i rozpoczął zapasy. Borowy wywinął się zręcznie i jednym uderzeniem ranił Borynę. Na uboczu stał Antek, gniewny na ojca, lecz gdy go zobaczył skrwawionego, rzucił się jak dziki ryś na borowego i potężnym ciosem strzelby w głowę „zakatrupił go na miejscu“. Miłość synowska przeważyła.

Po bitwie chłopci zziębnięci, zdyszani, zbici i pokaleczeni wrócili do wsi. Niejeden na skutek mocnego uderzenia w głowę stracił przytomność. Pomimo zadanych ran radość niepomierzna ogarnęła chłopskie serca, bo przecie nie dali się dziedzicowi. Na intencję odniesionego zwycięstwa ruszono hurmą do pobliskiej karczmy i tu zaczęto pić naumór. A który wśród nich nie mógł być osobiście—to niesiono mu do chałupy gorzałkę i tak przepijano do późna w noc.

\*

\*

\*

Ciężkie dni zimowe minęły bezpowrotnie. Cała natura i ludzie czują wokół nadchodzącą wiosnę. Przed naszym wzrokiem rozsnuwa znów Reymont wspaniałą obraz wiosny. Zda się, żyjemy w tej wiosnie, upajamy się jej wonią, oczarowani widokiem budzącego się życia rozglądamy się wokół, po ziemi, po niebie, gdzie mkną wiosenne chmurki, a hen z wyraju ciągną żórawiane klucze z klangorem radosnym. „Zwiesna już idzie całym światem od wschodu do zachodu, jako ta wielmożna Boża wysłanniczka łaski i miłosierdzie czyniąca“.



Z serca wyrwa się mimowoli: Hej! Zwiesna, ci to zwiesna! Tymczasem na wsi smutek objął swoje królestwo. Chłopów strażnicy zabrali do kryminału. Wśród nich zabrano również Antka jako najbardziej obwionego. Ręk do pracy brakło, więc też w gospodarstwach czynił się wielki upust, a w niejednym domu doskwierała wielka bieda. Kobiety nie mogły podjąć męskiej pracy, stąd lamentowania było we wsi coniemiarą.

Niedobrze się działo w domostwie Boryny, ale zawsze lepiej niż gdzieindziej we wsi, zostało bowiem jeszcze dwóch parobczaków: Witek i Pietrek. Jagusia niewiele dbała o chorego męża i w pracy się leniła. Stary Boryna od zimy jeszcze leżał w ciężkiej chorobie. Nie mówił nic, jedynie od czasu do czasu wodził schorzałymi oczyma po chałupie. Rad był zażyć wiosennego szczęścia, majowego słonka, które jakby na żalność stało obfite strumienie światła poprzez okno do chałupy, gdzie leżał Boryna. Aż tu pewnej nocy Boryna wstał niepostrzeżenie i wyszedł w pole, by zobaczyć ukochane zasiewy. Chwiał się idąc, ledwie go chore nogi niosły, ale szedł po tej ukochanej glebie, która dlań stała się prawie świętością. „Zapatrzone przed się, w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo, błogostawiając każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu i siał—siał wciąż, siał niestrudzenie.“ Boryna rzucał wokół garści ziemi, niby to siał. Biedny nie wiedział co się z nim dzieje. Szedł, marzył, gwarzył coś z cicha sam do siebie. Zda się jakiś duch tajemniczy wiódł go po tych polach rozległych. Dygotał konwulsyjnie, schylał się ku ziemi, jak gdyby chciał ją przygarnąć do swych piersi. W takim momencie zdawało mu się, że ona ziemia ukochana, osłonięta szatą zbóż, traw, źdźbeł mówi doń serdecznie: Gospodarzu, gospodarzu!

Wśród tych nieznanym mu głosów pogrążał się w dziwnym marzeniu, tracił coraz bardziej przytomność. Zrywał się nagle, chciał uciekać—nie mógł, chciał mówić—nie mógł. Coś go ogarniało tajemniczego, coś szeptało: Ostańcie, ostańcie! Łzy cisnęły się do ocz. Uczucie w tej chwili nieokreślone, nieujęte w swej istocie, wzbierało potężnym strumieniem. Spojrzał w niebo i ujrzał je roztworzone. A Bóg, jako ów gospodarz dobry, siedzi na tronie ze snopów zbóż polskich i prawi doń:

—Pódzi że, duszo człowieka do mnie. Pódzi że, utrudzony Parobku . . .

Zachwiał się tedy, wznosił ręce jakby do podniesienia i wołał z głębin serca:

—Panie Boże, zapłać! i rana! na twarz przed tym majestatem prze-najświętszym.

„Padł i pomarł w onej łaski Pańskiej godzinie.“ Tak zakończył swą dolę najbogatszy lipcecki chłop.

Ta rzewna scena śmierci Boryny — to plastyczny w swem ujęciu i symboliczny w swej myśli obraz owej wiary prostej, a niepomiernie głębokiej, to obraz owego mistycznego uniesienia duszy ludzkiej w dziedzinę królestwa tajemniczych zaświatów i niepojętych Mocy. Scena ta traci poprostu dla nas swój realny charakter, urasta do olbrzymich rozmiarów tajemniczego i symbolicznego związku, łączącego człowieka z ziemią, z głębią prabytu. Ten instykt tajemny, tkwiący gdzieś pod progiem świadomości duszy Boryny, to przenośne ukochanie ojczyznej ziemi spędziło chorego z łoża śmierci i chociaż na moment, przed śmiercią, pozwoliło oraczowi — siewcy radować się życiem otaczającej wokół przyrody.

Takim głębokim symbolem potrafi przemówić, do naszej wyobraźni tylko genjusz-artysta, jakim jest właśnie Reymont.

Borynie sprawiono iście gospodarski pogrzeb. Cała niemal wieś wzięła udział w tym smutnym obrządku. Ksiądz dobrodziej wygłosił na grobie zmarłego płomienną mowę; wspomniął o cnotach Boryny, pocieszał pozostających w żałobie, a co najważniejsza gromił całe Lipce za ogromną rozpustę, „groził gniewem Bożym i tak pięściami wytrząchał, że szlochły się podniosły dokoła, naród zapłakał i bił się w piersi a kajał.“ „Nawet dziedzic z rozczuleniem zapłakał nad chłopskim grobem, a obcierał kulakiem oczy“. Płacze serdeczne rozległy się wokół trumny. Ale Boryna już nie słyszał lamentów swoich krewnych, przyjaciół, towarzyszy i kumów dawnych, lecz „leżał se tak paradnie w onej trupiej cichości“, leżał „człek sprawiedliwy i mądry, chrześcijanin prawy i gospodarz z dziada pradziada i pierwszy bogacz we wsi.“ Kościelny zaś Jambroży, kum życzliwy starego Boryny rozmyślał jeno a wzdychał i snuł różnorakie refleksje na temat znikomości życia ludzkiego: „Tyle ano człowieczej szczęśliwości — powiada — kostucha, kiej się jej podoba, utapi cię za grdykę, praśnie w pysk, zadrzesz giry na księżą oborę i oprzej się?“

W takim rozmyślaniu stara się dać sobie odpowiedź na pytanie: czem jest człowiek, czem są one ludzkie szczęśliwości na ludzkim padole łez i płaczu.

„A cóżeś to ty sam, człowieku — prawi dalej Jambroży — który się



puszysz, a dmiesz, a wynosisz hardo ponad wszelkie stworzenie?" „Tym wiatrem jeno jesteś, co niewiada, skąd przychodzi, niewiada, po co się miecie, i niewiada kaj się rozwiewa."

—Prosta, nieuczona filozofja chłopska, nad którą unosi się salomowe: marność nad marnościami.

Słońce letnie smażyło coraz mocniej i żniwa zbliżały się powoli. Lipecka „ziemia stojąca przystrojona, kiedy na te gody weselne cała we kwiatach i zieleni i cała w ptasich śpiewaniach". Na wsi stało się znowu gwaro. Chłopi kilka tygodni temu wrócili z kryminału i jaki taki zabiegał i pracował silnie, by się na zimę przysposobić, teraz nowe kłopoty zapanowały wśród gromady. Przedtem pokłócili się z dziedzicem, obecnie Niemcy przybyli do folwarku w celu zakupu dziedzicowego majątku. Że to jednak chłopi lipeccy nie głupi, a ojczystą glebę kochający, tedy wybrali się całą gromadą do Niemców, by im przeszkodzić w kupnie. Życzeniem chłopów stało się zadość, bo w kilka dni Niemcy z fajkami w gębie, dufni w siebie, jechali przez wieś. A że przejeżdżali akurat podczas odpustu i koło kościoła, więc wszystek lud rzucił się patrzeć na uciekających „pludraków". Ze wszystkich stron posypał się na Niemców grad niewybrednych epitetów w stylu ludowym.

Narodu zjechało się moc na doroczny odpust. Wszystko strojne, dorodne, zwłaszcza dziewczki, jak malowane kwiaty. Naraz od ołtarza dzwonek przeszył powietrze. Cała masa lunęła we drzwi, jak jedna potężna fala. Rozpoczęła się procesja. Wszystek lud ryknął spotem. Na każdej twarzy malowało się modlitewne uniesienie, ów piekący żar skruchy. Rwała się pieśń prosta z serca i leciała . . . zda się do niebios przed tron Wszechmocnego. Baldachim płynął ponad głowami, czerwieniąc się w słońku jako ta purpura cudowna. Za każdym uderzeniem dzwonka wrywały się głębokiego westchnienia, to znów wzmacniał się śpiew sercowy, a głowy chyliły się kornie ku ziemi, jako te złociste kłosa zbóż za powiewem majowego wietrzyka. Modlono się żarliwie, pomnąc na słowa księdza dobrodzieja, nie śmiejąc wznieść oczu ku niebu, jakby na przebłaganie Boga.

Po śmierci Boryny Jagusia niewiele troszczyła się o gospodarstwo. Cała wieś, zwłaszcza baby „jazgotały" ustawicznie na Jagusię za jej nie-

moralne prowadzenie się. Wreszcie pewnego dnia wtargnęła gromada bab i chłopów do mieszkania Dominikowej. Dla Jagusi nadeszła tedy straszna chwila, jaką tylko może spotkać człowieka na ziemi.

Moralność ludu została obrażona. Instykt społeczny odezwał się w duszy ludu i zareagował na wszelkie zakusy rozbicia porządku i życia rodzinnego.

Tłum skrepował Jagusię powrozami, wyprowadził triumfalnie poza graniczne kopce wsi. Grzeszny romans Jagusi skończył się nad wyraz smutno, wprost tragicznie. Wskutek przejść i cierpień moralnych popadła w obłąkanie, o czem dowiadujemy się z rozmowy ślepego dziada z Nastusią, bratową Jagusi. Dziad ów przyniósł dla Jagusi lekarstwo, święconą wodę. Nastusia natenczas przęła len pod ścianą. Dziad zaś przysiadł obok niej, wyjął niebieską flaszkę z lekarstwem i rozpoczął z Nastusią pogawędkę.

Tymczasem „od Lipiec roznosiło się dzwonienie na Anioł Pański a niekiedy dochodziły turkoty wozów, szczęki naostrzonych kos i dalekie, dalekie śpiewanie, złocista kurzawa zachodu przysłaniać jąca całą wieś, pola wszystkie i lasy.“

Dziad wstał, zabrał torby i z pożegnalnymi słowy: Ostańcie z Bogiem ruszył dalej w świat.

Powyższe słowa pozdrowienia zamykają czterotomowy epos chłopski, który tworzy nazewnątrz we formie, i nawewnątrz w treści, jednolitą całość, jednolite a barwne pasmo owych codziennych zabiegów, tręsk wszelakich, doli i niedoli chłopca polskiego na wsi.

(D. n.)

*St. Koryciński (VIII).*





## Chyla się biała brzoźka . . . . .

Chyla się biała brzoźka w lesie,  
 Do ziemi zwolna się przygina,  
 Echo po wrzosach piosnkę niesie,  
 Wiosenne czary przypomina . . . . .  
 Na mchu zielonym gdzieś przypadła,  
 Piosenka drżąca, roz tęskniona,  
 Pogwarem leśnym tak owładła,  
 Aż wiatr w gałązkach brzoźki kona.  
 Cichutko szepcą jej paprocie  
 Jakieś zaklęcia dziwne słowa,  
 Bań o królewnach śpiących w złocie,  
 Gdzie się przed ludźmi szczęście chowa . .  
 Na mchu zielonym roz tęskniona  
 Cudowna piosnka chwyta wieści,  
 Wokoło cisza nieskończona,  
 Bo nawet brzoźka nie szeleści.  
 Po leśnych wrzosach echo goni,  
 Piosenkę niesie skądś z daleka,  
 Nadzieją, szczęściem się rozzwoni  
 I dalej, dalej znów ucieka . . . . .

Wł. B

## Złote myśli.

Nie każda przemoc łamie, ale każda niewola podli, a najbardziej duchowa niewola.

Siła duchowa społeczeństwa jest tylko siłą nagromadzonych obowiązków.

*St. Szczepanowski.*

Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnątrz.

*A. Mickiewicz.*

## Polska a Bałtyk.

Przychodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny.

*Stefan Żeromski.*

Po zwycięskiej wojnie światowej ogłosiły rządy koalicyjne niepodległość Polski.

Marzenia naszych myślicieli i wieszczów ziściły się

Nowe nasze granice zamykają w sobie obszar o jakim niejeden Polak w najśmielszych swych nadziejach nie myślał. Sprawę dostępu Polski do morza rozstrzygnięto jednak na naszą niekorzyść. Dla kilkuset tysięcy napływowej ludności niemieckiej, zamieszkałej w Gdańsku, pozbawiono Polskę jej naturalnego portu, leżącego przy ujściu rdzennie polskiej rzeki Wisły.

Nasze położenie geograficzne sprawia, że prawie jedyną drogą wolną dla naszych transportów handlowych jest morze. Mielśmy klasyczny przykład tego w czasie wojny z bolszewikami. Dlatego też od najdawniejszych czasów daje się zauważyć w Polsce „pęd do morza“. Już pierwsi Piastowie, jak Mieszko I., Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, kierowani widocznie głębokim instynktem państwowo - twórczym, stali w niedostępne bory pomorskie zwycięskie drużyny rycerstwa, by ujarzmić krnąbrnych książąt pomorskich. Oni to przyłączyli do Polski ten piękny szmat ziemi kaszubskiej, kładąc podwaliny pod przyszłą naszą politykę morską.

W w. XIV za panowania Wł. Łokietka odpada od Polski Pomorze, wydarte podstępnie przez Krzyżaków.

Nie pomogły wyroki papieskie. Krzyżacy nie oddali Pomorza a Gdańsk postanowili zniemczyć, by to miasto nie stało się ostoją Polaków i Kaszubów, przeciwstawiających się wytrwale zaborczej polityce Germanów, dążącej do opanowania południowych brzegów Bałtyku.

Potęga Krzyżaków nie długo jednak trwała. Złamało ją wielkie zwycięstwo Polaków na polach Grunwaldu.

Za Kazimierza Jagiellończyka odzyskuje Polska Pomorze wraz



z Gdańskiem. Od tego czasu należy ono do Polski aż do czasu utraty niepodległości.

Przez cały ciąg naszych dziejów Bałtyk ma znaczenie przedewszystkiem handlowe. Wprawdzie tworzy się od czasu do czasu i flota wojenna „wodną armatą“ przez naszych przodków zwana, ale nie odegrała ona ważniejszej roli w wojnach prowadzonych przez państwo.

Początku handlu morskiego w Polsce trzeba szukać za czasów Kazimierza Wielkiego. Król ten swoją rozważną polityką podniósł stan ekonomiczny państwa. Od jego czasów Polska staje się żywicielką całej prawie Europy. Doskonałą drogą rzeczną, Wisłą, spławia się towary (zboże solone mięswo, drzewo, smołę, żywice, ołów) do Gdańska, gdzie przeładowuje się je na okręty angielskie, holenderskie lub francuskie. Oczywiście z chwilą wyzwolenia Pomorza z pod krzyżackiego jarzma handel morski w Polsce przedrozbiorowej wzmaga się.

Z rozkwitem nauk i literatury idzie w parze rozkwit ekonomiczny państwa.

Znani są z owego czasu tacy kupcy, jak Morsztynowie, Fukierowie i inni, których okręty rozwoziły towary do Holandji, Anglii, Hiszpanji. Powoli jednak handel morski chwytają w swe ręce ziemczeni przez Krzyżaków Gdańszczanie.

Świetnie zapoczątkowany handel ogranicza się do bezmyślnego spławiania towarów Wisłą do morza. Ster polskiej marynarki handlowej ujęli flisacy, którzy z pieśnią na ustach płynęli w dół Wisły z bogactwami Polski, by je złożyć w ręce niemieckich kupców gdańskich.

Dla świata jednak nie przestała istnieć polska bandera, którą utożsamiano powszechnie z banderą gdańską. Niosły ją statki gdańskie do wszystkich państw nadmorskich Europy. Z utratą naszej niepodległości znikła i ona z mórz i oceanów.

Ale przyszła znowu chwila w której bandera odrodzonej Polski załopotowała po wiekowej przerwie nad brzegiem Bałtyku.

Wraz z niepodległością odzyskaliśmy dostęp do morza. Stała nam otworem droga do wszystkich rynków światowych. Brak nam tylko ujścia Wisły, bo z Gdańska stworzono Wolne Miasto, wbrew idejom ekonomicznym, jakie łączą go z Polską. Gdańsk jest Polsce potrzebny, ale nie mniej jemu Polska potrzebna. Jego rozwój i bogactwo zależą w zupełności, od tego, czy będzie on portem polskim, czy nie.

Niestety nie chcą tego zrozumieć Niemcy Gdańszczanie, którzy są narzędziem w ręku polityki pruskiej. Dzięki nim właśnie sprawa stosunku Gdańska do Polski jest dotąd nierozstrzygnięta, przeciwnie coraz bardziej się zaognia.

Coprawda, to Gdańsk zawsze był egoistyczny, a z Polską liczył się o tyle, o ile interes jego wymagał.

Jawna nielojalność Gdańska w stosunku do Polski budziła niezadowolone szlachty, które wyrażała często w dyskusjach sejmowych, a nawet znalazło ono wyraz w literaturze. Sebastian Klonowicz radzi Gdańsk raczej „Chłamskiem“ nazwać, bo pochłania majątki Polaków, a Dantyszek, sam Gdańszczanin, „chełmiński niegdyś i warmiński biskup, wzięwszy na się personę nie poety, jakiegoś zmyślonego, ale Jonasza Proroka Bożego“ w ten sposób zwraca się do Gdańska: „Jeżeli to rozumiesz, że szlachta polska nie ma wcześniejszego i sposobniejszego portu jak ten twój teraz, patrzcie, abys nie pobłądził; podobno potrzeba pokaże Polakom drogę nauczyciela, że tam sobie port otworzą, kędy ta się bynajmniej nie spodziewasz“.

Dzisiaj proroctwo Dantyszkowe spełnia się. Polska buduje własny port w Gdyni.

A jeśli Gdańsk liczy na oparcie się o obce potęgi, to możemy mu słowami Dantyszka prorokować: „Jeśli cię też posiłki obcych narodów miast sprzysięgłych nadymają, a twoje zdrowie i całość opiera się na ich słowie i obietnicach, już jest po tobie, zginęłoś zacne miasto...“<sup>1)</sup>

Przyszły port polski w Gdyni zmusi Gdańsk do kapitulacji z dzisiejszego stanowiska handlowego, zepchnie go do rzędu ostatnich miast nadbałtyckich. A wówczas zakwitnie już czysto-polska Gdynia.

Wraz z potrzebą własnego portu wysuwa się Polsce konieczność stworzenia floty wojennej i handlowej.

Własna flota zapewni zbyt naszemu przemysłowi i rolnictwu, a pod względem politycznym zwiększy powagę Polski wobec zagranicy.

Sam fakt otrzymania dostępu do morza daje nam, jak widzimy podstawę do osiągnięcia wielkich korzyści, ale nakłada na nas także bardzo poważne obowiązki.

Przez krótki przeciąg czasu panowania na wybrzeżu dowiedliśmy, że

<sup>1)</sup> Patrz artykuł Al. Janowskiego: Gdański Prorok „Ziemia“ Nr. 8-9 1924.



potrafimy zachować to, co otrzymaliśmy, że jesteśmy państwem kulturalnem. Pobudowaliśmy koleje z Pucka do Helu, z Kokoszek do Gdyni, udoskonaliliśmy i przystosowaliśmy do zmienionych warunków wszystkie już istniejące urządzenia żeglugowe, jak porty, latarnie, znaki, całe wybrzeże podnieśliśmy.

Budujemy port w Gdyni . . . .

Rozpoczętej pracy nad wybrzeżem nie przerwiemy, lecz poprowadzimy ją dalej ze zdwojoną siłą.

Na morze i ten skrawek posiadanego wybrzeża nie będziemy patrzeli tylko okiem turysty, poety, lub kąpielowca, lecz świadomi, że tam są płuca, którymi oddycha cały kraj, otoczmy go opieką, uczynimy z niego bramę, która ułatwi nam komunikowanie się z całym światem. Brama ta, bez względu na to, jaka ona jest, stanie się dostatecznie szeroka, by świeży poddmuch od przepięknych obszarów morskich mógł ożywić całą Polskę i zabezpieczyć jej rozwój.

WŁ. OZGA (VIII).

## Z dziejów Wąwolnicy.

Upał był nieznośny, to też wszelki zwierz szukał chłodu. Tylko ptaszki zawodziły ukryte w drzewach, nie sobie nie robiąc z upału. A było to istne królestwo roślin i ptactwa: omszone wiekami dęby, ówdzie rosły smukłe brzozy owiane dziwną melancholją; tu znów graby.

Sam szczyt wzgórza, oblanego w trzech czwartych częściach wodą, stanowił rozległą polanę.

Wtem ptaki niespokojne zerwały się trwożnie . . . Przestraszony zwierz umykał stąd precz. Czyżby kto zechciał wdrzeć się w ich królestwo? . . . Z oddali płynęły jakieś głosy; ni to skrzypienie wozu, ni to rzenie koni, ni śpiew. Zlewały się wszystkie w szum. Wtem na polanę wpadło z poszczekiwaniami kilka psów, które były nieomylnymi zwiastunami ludzi. I rzeczywiście za nimi ukazała się zbrojna drużyna, na której czele jechał na białym jak mleko koniu starzec z brodą bielusińką, sięgającą do pasa; był to człek poważny, w płótnianej, białej odzieży. Snadź był ich wodzem. I był nim.—on

Krakus, z Wawelu kneź Wiślan. Stanęli. Kneź Krakus, zapędziwszy się na polowaniu aż tutaj, wodził wzrokiem dokoła, jakby sobie coś przypominał.

Równocześnie powstawał w jego głowie jakiś zamiar. Wreszcie wrócił się do swej drużyny ze słowami: „Kochana drużyno i wy wojowie! Miejsce na którym stoimy przypomina mi mój ulubiony gród Wawel, więc na pamiątkę tego podobieństwa wzniesiemy tutaj gród nazwiskiem „Wawelnica“, który będzie strzegł granic naszego państwa.

Tak się stało, przy onym grodzie osadzono milicję grodową, której celem było — bronić granic państwa Krakusowego od wrogów. Miejsce ich (mil. grod) zamieszkania nazwano „strzelce“. I do dzisiaj leży w pobliżu Wąwolnicy wioska nosząca nazwa Strzelce.

Tak mówi podanie, tak ono przedstawia się w fantazji piszącego te słowa o powstaniu Wąwolnicy, której początki odnoszą do VIII w. po Chr.

Czy to prawda? Różnie można o tem sądzić, boć wszystkie legendy, podania są przeważnie tworem fantazji ludzkiej, która lubi wylatywać z granic rzeczywistości i tworzyć rzeczy niezwykle, cudowne, nie mające miejsca na ziemi.

Przy grodzie rozwinęło się miasto. Osadzeni Benedyktyni z klasztoru Św. Krzyża na Łysej górze mieli w r. 1342 wystawić obok grodu kościółek pod wezwaniem św. Marji Mągdaleny. W r. 1448 zbudowano nowy kościół murowany, a Kazimierz Jagiellończyk nadał w r. 1458 klasztorowi benedyktyńskiemu na Łysej Górze prawo patronatu kościoła parafjalnego w Wąwolnicy.

Okolo r. 1570 straszna pożoga zniszczyła miasto. Z polecenia królewskiego, Jan Firlej, dzieńzawca starostwa wąwolnickiego, odbudował miasto, a mieszkańców zwolnił na sześć lat od podatków.

Roku 1637 zbudowano w pobliżem Kęble kapliczkę, z którą wiążą się liczne legendy ludowe, jak cudowne ukazanie się obrazu Matki Boskiej. W następnych latach wzniesiono z kamienia kościół św. Wojciecha, który wskutek licznych przebudowań zatracił pierwotne cechy. Kościół św. Marji Magdaleny z wieżą przetrwał do XVIII w. W r. 1912 znowu klęska pożaru nawiedziła Wąwolnicę.

Takie to wzmianki znajdujemy o Wąwolnicy w źródłach histo-



rycznych.

Dzisiaj — Wąwolnica jest niewielkiem miasteczkiem parafjalnem leżącym nad rzeczką Bystrą, która wpada do Wisły pod nazwą Bochońnic koło Kazimierza. Wąwolnica odległa jest o 20 Km. od Puław, a 8 Km. od Nałęczowa. Od stacji dawniej Wąwolnicy-dzisiejszego Nałęczowa oddala ją 4 Km. drogi. Wąskotorowa kolej łączy ją z miasteczkiem Opolem.

Zbliżamy się do Wąwolnicy. Już z daleka rysuje się duży i piękny kościół o smukłych, gotyckich wieżycach, którego budowę rozpoczęto w r. 1909 i dotychczas nieukończono jej. Kościół wznosi się na miejscu dawnego grodu Krakusowego. Wzgórze, na którym się wznosi, wygląda istotnie na miejsce obronne, gdzie istotnie mogło się wznosić jakieś zamczysko.

Z trzech stron łukowato oblewają wzgórze wody rzeczki Bystrej czwarta strona łączy się z miastem — ulicą „Zamkową“. Obronność miejsca, jak również nazwa ulicy „Zamkowa“, mogą nas utwierdzać w przekonaniu o istnieniu grodziska.

Poznaliśmy już owo wzgórze, gdzie wznosi się majestatycznie kościół, obok którego stoi stary, niski, grozący ruiną kościółek z kamienia.

Kolej teraz na miasteczko. Chociaż miasteczko przedstawia się niezbyt powabnie, jednak tonie w lecie w zieleni bujnych sadów, pełnych drzew owocowych dokoła białych domków. Na rynku wznosi się kilkanaście kamienic murowanych. Poza tem nędzne domki i lepianki, a nawet domki kryte słomianą strzechą. Błotne nie do przebycia ulice, szeregi sterczących ruin, sprawiają na nas dość przygnębiające wrażenie.

Warto jeszcze wspomnieć o ulicy „Królewskiej“, która pomimo imponującej nazwy jest tak błotną w porze deszczowej, że trudno przejechać wozem, o pieszej wędrowce — niemasz co mówić. Śliczna jest droga, biegnąca wśród pól Wąwolniczan w stronę Bełżyc. Stanowi ona malowniczy wąwóz o najrozmaitszych skrętach i załamaniach. Może więc nazwa Wąwolnica wywodzi się od słowa wąwóz, ale to jest mniej prawdopodobne.

Mieszkańcy Wąwolnicy zajmują się przeważnie rolnictwem. Ich rozległe pola ciągną się nawet na kilkanaście kilometrów.

Część mieszkańców trudni się handlem i przemysłem. Na jarmarki w środy każdego tygodnia wystawiają oni swe produkty przemysłu, dając ludności wiejskiej z pobliskich okolic możność zaopatrzenia się w towary, które na wsi trudno nabyć.

Smutne ale prawdziwe jest, że w handlu i przemyśle przeważają żydzi.

Jak znaczna liczba miast najstarszych tak i Wąwolnica zesła do rzędu małych miasteczek.

W odległości 3 km. od Wąwolnicy leży wieś Łopatki, która dawniej zwać się miała Opatkami lub Opatkowicami, niegdyś należała podobno do opactwa benedyktyńskiego w Wąwolnicy, po którym zostało tylko wspomnienie.

*Jan Woncior (VI).*

## NASZE PISMA.

W obecnym numerze „Pracy“ podajemy przegląd tych głównie pism które po raz pierwszy odwiedziły naszą Redakcję.

„**Świt**“—Płock. Rok I. № 1-2. Jak każde nowopowstające pismo, tak i „Świt“ ogłasza w artykule „Od Redakcji“ swoje idee i postulaty, apelując przytem do czytelników o poparcie. Treść przysłanych nam numerów nie jest zbyt bogata i cenna, ale to dopiero początek, który jest zwykle trudny. Osia, naokoło której obracają się myśli n-ru 1. są sprawy życia szkolnego. Nastrojowy artykuł „Bez tytułu“ zawiera momenty myślowe dość niezgrabnie odilane. „Dział humorystyczny“ niczem nie wyróżnia się. W n-rze II. szczerze i bardzo ładnie napisany jest artykuł „Obowiązki życia koleżeńskiego“, zawierający wiele cennych myśli. Życie szkolne w obu numerach mało uwydatnione. Piśemko ogólnie ma charakter swoiscie sztubacki i przez to jest mile. Można by do niego zastosować przysłowie: „Czem chata bogata, tem rada“.

„**Wideta**“—Włodzimierz. Rok I. № 1-2. Dużo zapału i dobrych chęci—aby tylko nie był to ogień słomiany. Poza wartościowszym artykułem „Praca“ (M. Kasprowicz) cale dwa numery zapel-



nione są artykułami o lekkiej treści. Sprawozdania z życia organizacyjnego dowodzą, że koledzy we Włodzimierzu nie zasypiają gruszek w popiele, ale starannie przygotowują się do przyszłego życia społecznego.

**„Słowo Niezależne“**—Pismo Związku Polskich Samopomocy Uczniowskich—Warszawa. Rok I. № 1. Szeroko omawiane są sprawy Samorządu szkolnego. „Słowo Niezależne“ porusza w swoich artykułach kwestje ogólniejsze z życia młodzieży, jak: o pracy organizacyjnej, atmosferze i wartości szkolnych pisemek, a następnie chce „objąć całość życia uczącej się młodzieży, wszystkie jej troski i bołaczki“. Myśl godna przykłaśnięcia.

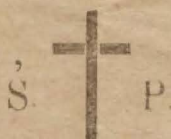
**„Jutro Polski“** — Warszawa. Rok III. Nr. Nr. 1-2. Artykuły treściowe i zawierające bogactwo myśli: „Wyrobień woli“, „Podstawy współżycia szkolnego“, „O obchodach narodowych“, „Praca naukowa w szkole średniej“, „O twórczości“, przedstawiają wartość ogólną i przez każdego mogą być z równym zaciekawieniem czytane.

**„Nasza Myśl“**—Brześć nad Bugiem. Rok. I. Nr. Nr. 2-3. Cenniejszymi artykułami powyższego numeru są: „Ogólny rzut oka na ideę powstania styczniowego“, „Sztuka a życie“ (Z. Karpińska), „W przastarem Wilnie“. Z działu poezyj wyróżniają się „Białe dłonie“ (Lotos). Interesujące są szczegóły z życia młodzieży. Ogólnie piśmiotwo ponad szablony.

**„Głos Uczniowski“**—Białystok. Rok IV. № 1. Po dłuższej przerwie Redakcja „Pracy“ znów znalazła się w posiadaniu „Głosu Uczniowskiego“. Artykuły bardziej ciekawe, aniżeli w poprzednim numerze. Treść przedstawia się jak następuje: „W setną rocznicę procesu filareckiego w Wilnie“, „Władysław Reymont-laureatem Nobla“, „Nasza atmosfera“, „Rysy“ (zdaniem autora artykuł, nadający się do dyskusji). Na dział poetycki składa się kilka wierszyków. Kronika mówi o życiu szkolnym.

**„Na Straży“** — Kowel. Rok II. Nr. 8-9. Artykuły różnej treści. „Artur Grottger“, „O poszanowaniu tradycji“, „Ból“, „Rys historyczny rozwoju pojęć“, „O kształcie i wielkości ziemi“. W n-rze 8-ym podobizna Traugutta, Grottgera Rok 1831 i 1863 oraz widoki z województw wschodnich. W Nr. 9 znajdujemy przyczynki do zobrazowania życia szkolnego a także wogóle życia w Kowlu. Piśmiotwo pomieszcza również artykuły p. p. profesorów.

Wł. Baranowski.



## Stanisław Kadzis-Kudziewicz

uczeń kl. II. zmarł 24 lutego b. r. przeżywszy lat 12.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz włostowski odbyło się 26-go lutego. b. r.

W pogrzebie wzięło udział grono profesorskie i uczniowie wszystkich klas.

Cześć jego pamięci.



## Stanisław Fryszek

uczeń kl. I. zmarł 6 marca b. r. przeżywszy lat 12.

Pochowany na cmentarzu puławskim 7 marca b. r.

Nad grobem zmarłego słowo pożegnalne wygłosił kol. J. Kopiński.

Cześć jego pamięci



## Dwie mogiły.

Zaszumiały ciepłe zachodnie wiatry, stopiły resztki śniegów, tchnęły w przwrodę nowe życie. I kiedy po długim śnie zimowym budziło się wszystko do życia, w dwóch krańcach miasta, na dwóch miejscach spoczynku wiecznego, dwie świeże sypano mogiły. W ciemny dół pada kilka kropel wody święconej, na trumny osypują się grudki ziemi ponuro a glucho, w oczach błyszczą łzy smutku nieukojonego - bezgranicznego. Ziemia kryje zazdrośnie wydarte życiu ofiary. Na świeże mogiły spłynęły łzy żalu; spłynęły, zastygły i zlodowaciły reszki uczuć. A pieśń pożegnania wiatr tylko zaszumił glucho wśród krzyżów cmentarnych. Apoteoza młodzieńczych marzeń przeminęła — niewyśniona — niezrealizowana. Ziemia tuli w swem łonie dwa młode serca, które świat cudny, jak ich młodzieńcze marzenia, mamił urokami czarów i wzywał do wyższych celów.

Przeminął cudny sen życia. Duch nieśmiertelny uleciał ku lepszym krajom s częścią, bo na ziemi to jeno go tyle, ile się mieści w przedudnej pieśni żalu i jeno tyle, ile prześni dusza.

A wiosna, tchnąca urokami czarów, nadchodziła piękna . . uroczą . . , ale już nie dla wszystkich. . .

*J. Kopiński.*

## Ze szkoły.

Z TEATRU. Dnia 21 i 22 marca b. r. odegrało Kółko Zab. Pożyt. Samopomocy trójaktową farsę H. Zbierzchowskiego p. t. „Kłopoty pana Złotopolskiego.“ Społeczeństwo, przybywszy licznie na przedstawienie, poparło pracę i usiłowania młodzieży, darząc amatorów licznymi oklaskami.

KÓŁKO POLONISTYCZNE. W styczniu i lutym b. r. odbyły się trzy odczyty z zakresu literatury powszechnej i rodzimej.

Kol. J. Ozyra (VII) wygłosił referat na temat: „Świat rycerski w Jeruzolimie Wyzwolonej“ Torquata Tassa. Prelegent ograniczył się do przytoczenia treści dzieła, próba natomiast syntezy i charakterystyki świata rycerskiego wypadła słabo.

Odczyt kol. Kleinbauma M (VII) „Tragizm w postaci króla Lira Szekspira“ poświęcony był analizie charakteru króla Lira wraz z wykazaniem i określeniem istoty i źródeł tragizmu tej postaci. Odczyt był interesujący.

Mniej natomiast zainteresował odczyt kol. Łodowskiego W. (VII) „Pogląd na świat i życie w Marji Malczewskiego“ (7/II). Zarówno układ treści jak i metoda referatu odznaczały się chaotycznością.

W dniach 28.II i 7.III odbyły się odczyty kol. M. Głowackiego (VII) - „Lilla Weneda a Antygona“ i T. Oliwy (VI) - Charakterystyka dwóch światów w „Listopadzie“ H. Rzewuskiego.



**SZKARLATYNA.** W ostatnim czasie zdarzyło się kilka wypadków szkarlatyny wśród młodzieży szkolnej. Gimnazjum nasze b. leśnie dotknięte zostało śmiercią dwóch kolegów: STANISŁAWA KADZIS-KUDZIEWICZA, ucz. kl. II. i STANISŁAWA FRYSZKA, ucz. kl. I.

Z powodu tych wypadków nauka w filji przy ul. Skowieszyńskiej została przerwana na przeciąg 2 tyg., a lekarz szkolny p. dr. Woliński dokonał szczepienia ochronnego wszystkiej młodzieży.

## Z miasta.

**WIECZÓR PIEŚNI i HUMORU,** urządzony przez oddział Komitetu Czerwonego Krzyża, odbył się w sali starostwa dnia 14 marca b. r. Na program złożyły się deklamacje, śpiew solowy i chórny oraz produkcje na wiolonczeli z akompaniamentem fortepianu.

**WIOSNA JUŻ IDZIE!** W sobotę dnia 28 b. m. burza z piorunami przeciągnęła nad miastem, której wynikiem był pożar 3 budynków gospodarczych w sąsiednich Włostowicach. Gęsto zabudowanej wiosce groziło zniszczenie pożarem, od czego uratowała ją tylko bardzo energiczna akcja straży pożarnej.

## KSIĄŻKI NADESŁANE.

**H. Chankowski. Buchalterja Kameralna** dla instytucyj samorządu miejskiego (Nakład Kursów Buchalteryjnych H. Chankowskiego w Warszawie, str. 108, cena 1 zł.).

Jest to podręcznik, który w sposób jasny i przystępny dla każdego podaje sposób prowadzenia rachunkowości w instytucjach samorządu miejskiego. Podręcznik obejmuje wzory prowadzenia księgi głównej i pomocniczych, sporządzenie inwentarza, budżetu, zaprowadzenie ksiąg rachunkowych, bilans i kontrolę ksiąg za cały rok, roczne zamknięcie ksiąg i wreszcie zaksięgowanie dochodów i wydatków za miesiąc styczeń.

Podręcznik ten zalecamy wszystkim zainteresowanym, którzy pragną uzupełnić swoją wiedzę w tym kierunku.

Tegoż autora: **Arytmetyka handlowa.** Tom II. Wyd. IV. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Na treść stukilkanastostronicowego podręcznika składają się: uproszczone i skrócone sposoby czterech działań arytmetycznych, działanie na liczbach przybliżonych, rachunki procentowe, tabela wag, miar i monet.

Wielką zaletą podręcznika jest jasność, przystępność i systematyczność wykładu arytmetyki handlowej, polegającej na tem, że autor popiera teorię licznemi przykładami i zadaniami z praktyki handlowej, finansowej i przemysłowej.

Książka ta może służyć nie tylko jako wyborny podręcznik do prędkiego nauczania się arytmetyki handlowej, lecz także jako podręczny przewodnik w kantorach przemysłowych i bankierskich.

B. G.

Treść Nr. 3 St Koryciński—Epopcja chłopska Reymonta. Wł. Ozga—Polska a Bałty. Wł. B.—Chyla się biała brzoźka... Jan Woncior — Z dziejów Wąwolnicy. Wł. Baranowski—Nasze pisma. J. Kopiński — Dwie mogiły Ze szkoły. Z miasta. Książki nadesłane.

Wydawca: Samopomoc Uczn. Państw. Gim. im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach.

Redaktor naczelny: Józef Kopiński.

Redaktor odpowiedzialny:  
St. Eustachewicz.

Konto czekowe Samopomocy w P. K. O. Nr. 100679.



Druk. „Przyszłość” w Puławach.